№ 3. Warszawa, dnia 21 Czerwca (3 Lipca) 1876 r. Rok I.

WARUNKI PRENUMERATY.
w Warszawie:
Rocznie rs. 4, półrocznie rs. 2, kwartalnie rs. 1, miesięcznie kop. 35.
Za odnoszenie do domu, dopłaca się kopiejek 5 miesięcznie.

ANTRAKT

GAZETA TEATRALNA

WARUNKI PRENUMERATY.
na Prowincji:
Rocznie rs. 6, półrocznie rs. 3, kwartalnie rs. 1 kop. 50.
Numer pojedynczy kop. 5.

wychodzi codziennie, nie wyłączając Niedziel i Świąt.

BIURO REDAKCJI ulica Krakowskie-Przedmieście Nr. 415 (15) w Pałacu Hr. St. Potockiego.
KANTOR GŁÓWNY i EKSPEDYCJA ul. Miodowa Nr. 496, w Zakładzie Fotograficznym J. Mieczkowskiego.

CENA OGŁOSZEŃ W SAMYM ANTRAKCIE.
Jeden wiersz petitem lub jego miejsce na jeden raz kop. 10, na 3 razy kop. 20, na 6 razy kop. 30.
Cena ogłoszeń w DODATKU o połowę mniejsza.

Reklamy przyjmują się po kop. 15 od wiersza.

Dziś św. Heljodora Biskupa.
Jutro Józefa Kalasantego.

× Każdy coś lubi—jeden przenosi pędzel nad smyczek, drugi poezję nad rzeźbę, inny wreszcie, traktuje obojętnie i pędzel i smyczek i poezję, a wszystkie swoje marzenia zwraca ku tej sztuce, co w koturnach i masce po deskach scenicznych stąpa, fałszywym uśmiechem się śmieje i udawanemi łzami płacze.

To przenoszenie jednej sztuki nad drugą, jest genezą wszelkich wystąpień amatorskich bądź to w gronie znajomych i przyjaciół, bądź to wreszcie na deskach jakiego teatrzyku. Scena szczególniej jest alfą i omegą marzeń amatorów, zdaje im się bowiem że w piersi ich kołacze się duch drugiego Garricka i Talmy i że przy pierwszem wystąpieniu duch ten ukaże się przed oczami zdumionego tłumu i zabłyśnie takim blaskiem i potęgą genjuszu, że wszystkie damy będą roniły łzy rozrzewnienia, a nawet i szorstcy przedstawiciele silniejszej połowy rodu ludzkiego rozpłaczą się jak bobry.

Owóż, *on* lub *ona* czując w sobie taki duch potężny, korzysta z okazji, i na prowincjonalnym zaułku poświęca się dla cierpiącej ludzkości występując w gronie amatorów, na skromnej scenie teatru przerobionego z szopy, stajni lub z innego zabudowania gospodarskiego.

Zbiża się chwila stanowcza — młody genjusz usiłując powstrzymać gwałtowne bicie serca, za podniesieniem kurtyny wciela w słowo i gest myśli autora, pojmuje je na swój sposób, przewraca oczy, wyrażając miłość, manifestuje zapał strasznym głosem, gestami rąk które, jak skrzydła wiatraków w ruch puszcza, a kaleczy takt i język sztuki w sposób więcej niż okropny.

Publiczność wpada w niesłychany entuzjazm, bracia krewni i przyjaciele bohatera chwili biją huczne brawo, wujaszkowie krzyczą fora, a ciotki zalewają się łzami, lub kładą ze śmiechu, stosownie do tego czy młody genjusz na komicznem, czy na tragicznem polu sił swoich probuje.

— Niech zginę, powiada do sąsiada referent z powiatu, wielki znawca talentów i mecenas sztuki, niech zginę jeżelim widział co lepszego. Ten młody człowiek pójdzie wyżej niż Żołkowski.

— Jest, jest talent ogromny, wtóruje mu sąsiad, szkoda żeby się miał w biórze lub warsztacie taki genjusz marnować, wielka szkoda.

— Szkoda! szkoda! szkoda! Wołają wszyscy, niech studjuje!

— Niech studjuje!

— Wiwat genjusz!

I genjusz usłyszawszy takie pochwały i zachęty, porzuca swą pracę, która dawała mu jakie takie utrzymanie i wziąwszy manatki na plecy puszcza się w świat szeroki, który mu w przyszłości, jako kapłanowi sztuki, ma rzucić pod stopy wieńce, brylanty i złoto, a czoło jego otoczyć świetną aureolą sławy.

Z tą nadzieją, nasz Żołkowski in spe, staje przed obliczem dyrektora wędrownej trupy, który nie przeczuwając że ma przed sobą genjusz, ofiaruje mu dziesięć rubli miesięcznej gaży i debiut w rolach zbiorowych jako to lud... żołnierze... wieśniacy i t. d.

Wtenczas genjusz zawiedziony otwiera oczy szeroko i zapytuje sam siebie, czy duch Garricka co mu piers rozpręzał i do świetnych dzieł powoływał, zmarł w nim, czy też przeszedł w inne stworzenie, jak dusza wierzącego w metampsychozę indjanina.

Radby wrócić do skromnej posadki lecz niestety już okręty po zanim spalone czyli posadka zajęta, a więc godzi się z losem i płynie po morzu artystycznem, na którem tak był potrzebny jak piąte koło u wozu.

Z tego to amatorskiego narodu rekrutują się wszelkiego rodzają komparsy, notarjusze, medycy, lokaje, i tym podobne sceniczne figury. Rzadko jeżeli który z nich na wierzch wypłynie, rzadziej nierównie, jeżeli się czemś wybitniejszem odznaczy. Swiat nie ma z nich pociechy—sztuka także; a gdyby byli w młodości obliczali siłę swego talentu, to kto wie, może nie jeden z nich byłby wybornym krawcem, szewcem, lub jakim innym rękodzielnikiem.

× „Pamiętaj że umrzesz!”...

Te grobowe słowa, któremi pozdrawiają się przy spotkaniu, surowej reguły zakonnicy, przychodzą nam na pamięć prawie zawsze, gdy czytamy rubrykę „wypadków nadzwyczajnych.” W rubryce tej od pewnego czasu z dziwną i zastraszającą systematycznością, powtarza się wiadomość o przypadkowem znajdowaniu kości ludzkich przy kopaniu fundamentów na jakiś dom nowy, lub przy rozwalaniu starych budynków.

Gdyby te spruchniałe czerepy i nadgniłe piszczele mówić umiały, ileżby nam mogły opowiedzieć okropnych powieści à la Hoffman, lub à la Edgar Poë!...

× Starzeją się nieśmiertelne arcydzieła Szekspira i Moliera, ale „Młyn Djabelski” nie starzeje się nigdy.

Wczoraj wystawiono go w Eldorado z olbrzymiem powodzeniem, do którego przy-

ŻYCIORYSY ZNAKOMITSZYCH ARTYSTÓW.

I.

Helena Modrzejewska.

(*Dalszy ciąg*).

Razu pewnego publiczność ta zdobyła się na dar: ofiarowała bowiem debiutantce wieniec z nieśmiertelników, które obficie rosły do koła miasta, na sapiastym gruncie. I czy wiecie, o czytelnicy, za co też cna Julietta otrzymała ten pierwszy wieniec na scenie? Oto za *śliczne* odegranie w komedji „Przez Sen“, roli pijanego lokaja, którego szewc, również pijany bije i.. wyrzuca za drzwi. Doprawdy! już chyba sama Melpomena, musiała w owej chwili rozpłakać się nad przyszłą kapłanką swoją!

Po trzech miesięcznym pobycie w Sączu owa mała trupa bochnijska wrosła liczebnie do 21 osób. Wkrótce jednak opuścili ją Ortyński i Tomaszewicz którzy wyjechali do Rzeszowa. Wtedy osierocone towarzystwo musiało obywać się bez dyrektora i przedsiebiercy. Pomimo to jednak dawało wciąż przedstawienia w których bohaterka nasza grywała role najrozmaitsze: szeroki jej repertuar poczynał się od ról chłopek a kończył się na Amelii w „Rozbójnikach“ Szyllera. Czy wówczas już talent, przyszłej primadonny warszawskiego dramatu, objawiał się, choć w grubszych rysach—nie wiemy. Artystka sama nie rozstrzyga tej kwestji, powiada tylko iż cała jej dusza rwała się wciąż do ról wielkich w wyższych dramatycznych utworach—lecz publiczność lubiła ją widzieć głównie w rolach lekkich, zwłaszcza zaś w wodewilach i operetkach. Zresztą, wiadomo iż takie wędrowne Towarzystwa dramatyczne stosują się niewolniczo prawie, do wymagań większości widzów, na których poparcie materjalne głównie liczą. Więc też i nie dziw że szyllerowska Amelja musiała nazajutrz przestrajać się w kostjum prostaczej Wiochny a nawet przywdziewać ubiór paziowski—lub podczas jednego wieczoru grać rolę Płaksiny, nazajutrz zaś Wesołowskiej—w znanej powszechnie komedji.

W takich to rozpaczliwych warunkach musiała pracować heroina nasza i zaprawdę, tylko talent potężny mógł wyjść zwycięzko z prób tak gorzkich—owszem, wyzyskać je nawet.

Z Sącza Towarzystwo udało się do Przemysla, następnie zaś do Samborza i Stanisławowa.

Podczas pobytu w Samborze, pomimo trawiącej ją choroby młoda aktorka musiała grać ciągle, szczególniej zaś ulubioną przez publiczność rolę Precjozy. Ponieważ repertuar towarzystwa w żaden sposób niemógł się obejść bez czynnego i ciągłego udziału swojej pierwszej już w ówczas aktorki, a choroba i bieda, również zawsze opuścić jej nie chciały, przeto musiała wystarczać wszystkim utrapieniom swoim. Rano,o świcie prawie, prała swoje sceniczne stroiki, w dzień chorowała a wieczorem grywała na scenie!!

Rozumie się, że taka hygjena nie mogła polepszyć nadwątlonego zdrowia. Wkrótce też zapadła niebezpiecznie i stan jej pogorszył się tak bardzo, iż doktorzy całkiem ją odstąpili. „Wtedy to, powiada artystka, jakiś instynkt zachowawczy, i jakby pociąg naturalny, doradził mi osobliwsze lekarstwo. Oto, piłam często i z wielkiem pragnieniem, jakieś piwo szkaradne, którego ani pierwej ani później znosić nie mogłam.” Piwo to a może i Opatrzność, uleczyły ją wkrótce tak iż w Brzeżanach, dokąd Towarzystwo z Sta-

czyniło się przeważnie dowcipkowanie pana Szymborskiego, oraz gra pani Zimajer i jej córeczki Helenki — artystki wiele obiecującej, która w tym roku już siódmą wiosnę życia rozpoczęła.

× Dziwne rzeczy dzieją się czasem w wyobraźni człowieka ina... bruku warszawskim. Wczoraj naprzykład, późną już nocą, przechodząc ulicą Sienną ku Marszałkowskiej spostrzegłem otwarte, snadź od upału, okno na dole jednego z lichych domków drewnianych, jakie tam, przedzielone parkanami stoją w niemalowniczym ładzie. Przez to okienko wybiegała na ulicę melodja prześliczna z młodej widocznie piersi acz półgłosem nucona. Nie mogąc się oprzeć ciekawości, którą każdy reporter krwi czystej, jak średniowieczny rycerz ostrogę złotą, zaraz przy pasowaniu go na emfiteutycznego nowiniarza otrzymuje, zbliżyłem się cicho do okienka i przez wiotkie firanki muślinowe rzuciłem okiem wewnątrz.

I cóż ujrzałem: Oto młode, prześliczne dziewczę z twarzą Madonny Syxtyńskiej, ubrane w biały kaftanik, po którym fale włosów złocistych spływały, siedziało przed jednym z tych starych, stolikowego kształtu klawikordów, jakie już tylko po zapadłych zaściankach wiejskich spotykamy i przy brzęczącym jak rój pszczół, akompaniamencie tego lichego instrumentu śpiewało „Dwie Zorze“ prześliczną pieśń Moniuszki do słów Lenartowicza. W tym śpiewie było tyle uczucia a w obliczu śpiewaczki tyle ekstazy i czystości, że zasłuchany i zapatrzony w nią jak w tęczę, za chwilę dopiero później dostrzegłem akcesorja dopełniające tego księżycowego obrazu. Na akcesorja te składały się dwa krańce życia, młodość i zgrzybiałość: bo przy stoliczku prostym, oświeconym ubogą lampką, młodzieniaszek, dziecko prawie, wycinał scyzorkiem i jakimś jeszcze improwizowanym rylcem, posążek z drewna, a nad tą jego robotą pochylony siedział z boku starzec zgrzybiały już prawie, w którego oczach jednak malowała się uwaga wielka a jakaś błogość rozlewała się po poważnej i wyjaśnionej radością ducha twarzy.

Zbliżyłem się bardziej jeszcze, a w tejże chwili mały rzeźbiarz, podniósł do lampki swój posążek ukazując go starcowi. Światło, oblewające teraz całym blaskiem kawałek drewna, pozwoliło mi ujrzeć prześliczną statuetkę S-go Jana Chrzciciela.

Sama figurka w układzie i pozie, przypomina mi też samą postać S-go, w obrazie Ribeiry—a lubo nie mogłem dokładnie rozpatrzeć się w szczegółach, dojrzałem przecie tyle, że statuetka wyrzeźbiona była ze smakiem wytwornym i z poczuciem prawdziwie artystycznem.

Starzec wziął z rąk chłopczyka posążek, przypatrzył mu się bliżej, potem wzniósł oczy ku górze jakby w dziękczynnej modlitwie i pocałował rzeźbiarza w czoło — a w tejże chwili urocze dziewczę wyrzuciwszy z piersi silniejszym nieco głosem, ostatnią wysoką nutę czarodziejskiej piosenki w wyrazach:

„A mnie niech kocha śliczna zoreńka,
Co ot tam stoi w progu.“

powstała od klawikordu i podbiegłszy ku grupie starca i dzieciaka, dopełniła tego murillowskiego obrazu objawszy ich obu rączkami białemi, jak skrzydłami anioła.

Odszedłem zachwycony......

O dwadzieścia kroków dalej — pod zamkniętym już szynkiem wódek, potknąłem się o bezwładne ciało jakiegoś pijaka.

Tam zorza życia i talentu ubłogosławiona przez sędziwość—tu agonja ciała zbydlęconego przez nałóg i ohydę. Okropne kontrasty!

× Z prywatnego listu otrzymanego ze Lwowa, dowiadujemy się że panna Deryng która Warszawa w tych dniach już powita w swoich murach, na jedną z debiutowych ról wybrała sobie tytułową rolę w komedji „Helena de la Seiglière.“

× Dziś na scenie teatru letniego debiut p. Stromfelda i panny Zalewskiej, w komedji Narzymskiego „Pozytywni“.

× Powiadają że konie lekarzy odznaczają się niesłychaną powolnością charakteru i flegmatycznem usposobieniem w ruchach, jednak nie ma reguły bez wyjątku, gdyż onegdaj na ulicy Niecałej, rumaki jednego z doktorów tutejszych rozbiegały się i przejechały przechodzącą tamtędy kobietę.

× Dotychczasowy wydawca i redaktor „Ogniska Domowego“ które w ostatnich czasach umiało zjednać sobie szczere uznanie czytelników, w ostatnim numerze swego pisma donosi, że organ ten z dniem 1 Lipca r. b. przechodzi na własność p. Adama Mieczyńskiego.

× Nieboszczyk sułtan Abdul-Azis był jednym z tych, którzy Wagnerowi dali pomoc materyalną w urządzeniu teatru w Bayreuth. Nabył on na własność pięć miejsc na ciekawą uroczystość muzyczną, urządzoną przez muzyka przyszłości. Dziwnym trafem dowody z wniesionej imieniem Abdul-Azisa kwoty, nadeszły do Konstantynopola właśnie nazajutrz po jego śmierci i wraz z innemi skarbami nieboszczyka, prawem spadku, stają się własnością jego następcy. Zdaje się jednak że Amurat V ma na teraz ważniejsze rzeczy na głowie, niż Bayreutskie widowisko i że loża sułtańska nie będzie zajętą.

× Z okazji wystawy 1878 roku w Paryżu, mają być pourządzane międzynarodowe teatra, różne uroczystości muzyczne i koncerty, w których liczba wykonawców ma się liczyć na setki i tysiące. Już nawet myślą tam o pobudowaniu olbrzymiej sali koncertowej, która będzie tem wspanialszą że ma pozostać i nadal jako pamiątka po wystawie.

× Amor nieraz żartem rzuca zdradzieckie swe strzały w serca ludzi zużytych.

Sulpicjusz bogaty kapitalista w pięćdziesięcioletniej wiośnie, rozmiłował się w ślicznej Helence, ubogiej dziewczęce z dużem jasnem okiem, greckim noskiem i siłą czarów jakiemi błyszczy młodość — Sulpicjusz zaślubił to bóstwo.

Najserdeczniejszemi przyjaciółmi Sulpicjusza, ba jego domownikami prawie, byli: Karol, Teodor i Walery, ludzie młodzi i przystojni.

W tych dniach owa trójka bawiła się w najlepsze w Szwajcarskiej Dolinie.

— Ona jest zachwycającą ta Helenka, rzekł Karol.

— Ależ czarującą, dodał Teodor.

— A jak zręcznie umie mężulkowi przypinać ozdoby, dorzucił Walery przykładając swe wskazujące palce do obu skroni.

— Przyznam ci się, odezwał się Karol, że Sulpicjusz już dawno powinien przejść na emeryturę, — po co u licha się żenił, dalibóg, nie pojmuję.

Wszyscy rozśmieli się z konceptu towarzysza.

W tej chwili wszedł do ogrodu biedny małżonek, ani się domyślając, że tylko co był przedmiotem żartów.

— Sulpicjusz! a witajże dobrodzieju, zawołali chóralnym głosem młodzieńcy, wyciągając ręce do powitania.

— A niechże was! Zawsze razem, jak muszkieterowie Ludwika XIII.

— A może też Anny Austryjaczki — dodał z przekąsem Walery.

— Słuchajcie trzpioty, rzekł sentencjonalnie Sulpicjusz, czybyśmy po tej muzyce nie pojechali do Stępka?...

— Brawo Sulpicjuszu!, — zawołała młodzież.

I opuścili wraz z nim Dolinę Szwajcarską.

Przy czwartej buteleczce szampana małżonek pięknej Heleny zaczął się rozczulać—wynurzać!

— Wiecie co, rzekł, głupstwo robicie wierutne, nie szukając dozgonnej towarzyszki życia — ot ja naprzykład, jakżem szczęśliwy! prawda ożeniłem się z ubogą panienką, ale przynajmniej wiem o tem z pewnością, że w całym świecie niema tak kochającej, i cno-

---

nisławowa się udało, już była zdrową zupełnie. Tam to Dyrektor trupy Lwowskiej Smochowski, zobaczywszy ją na scenie, namawiał, ażeby później przyjechała do Lwowa. Jakoż niebawem, gdy straszny pożar w Brodach (w r. 1862) wystraszył z tamtąd całe Towarzystwo, bohaterka nasza, udała się do stolicy galicyjskiej, gdzie wspomniany już dyrektor zaangażował ją do swojej trupy za czterdzieści guldenów miesięcznie.

Czterdzieści guldenów! to dopiero dwadzieścia cztery ruble—i za takie to wynagrodzenie trzeba było, nie tylko utrzymać się przyzwoicie lecz nadto jeszcze, sprawiać sobie całą garderobę na scenę! O matko sztuko! Jakichże to poświęceń wymagasz od twoich dzieci!... Ileż ponieść ofiar, ile znieść muszą niedoli, zawodów i upokorzeń, zanim zieloną gałązką laurú opaszesz ich czoła wybladłe,—bo ty, Sztuko macocho! najczęściej wieńczysz takie głowy co jak zagasłe wulkany, już wszystkie skry myśli i wszystkie płomienie ducha wyrzuciły z siebie.

We Lwowie przy czterdziesto guldenowej pensji, oczywiście musiały powtórzyć się dawniejsze fazy z życia młodej artystki. I tu również musiała ona być heroiną dla sceny, a dla siebie w domu cichą i pracowitą sługą. Tak, czytelnicy, ta dziś oklaskiwana przez nas Adrjana, ta znakomita artystka, która tyle serc do żywszego pobudziła bicia a tyle serduszek zalała żółcią zazdrości — bezsilnej — nie dalej jak przed kilkunasty laty, musiała być dla siebie praczką i kucharką.

Pierwszy debiut we Lwowie przypadł jej w komedji „Domy Polskie“; następnie występowała w dwóch sztukach Korzeniowskiego: „Mąż i Konkurent“ i „Podróżomanja“, oraz w ślicznym choć już silnie ogranym wodewilku lirycznym „Folwark Primerose“. W pierwszej z tych sztuk strzelała z pistoletu po raz pierwszy w życiu. Ta tak *huczna* sytuacja, zawsze drażniła czułe nerwy artystki—widzowie jednak nie dostrzegali tego wcale — aktorka umiała panować nad kobietą — siła talentu ujarzmiała nerwy.

„A jednak, powiada bohaterka, pomimo iż czułam w sobie powołanie do ról serjo dramatycznych, nie miewałam w nich powodzenia—za to podobałam się wszyskim w wodewilach—w których nadewszystko wychwalano mój głos, którym na serjo władać nie umiałam. Gniewało mnie też powodzenie w rolach subretek kuso przybranych, a już najbardziej nie lubiłam występować w tak zwanych przez Niemców (hosen-rolen). Cała moja istota tęskniła do tych postaci wzniośle dramatycznych, co z gwiazdą natchnienia lub z piorunem klątwy na czole, przesuwają się po scenie jak posągi bóstw mitologicznych. Sława Seebach, słynnej w ów czas aktorki wiedeńskiej, prześladowała mnie we śnie i na jawie“. Już to podczas pierwszego pobytu swego we Lwowie artystka nasza, nie doznała gościnnego przyjęcia—wszyscy tam zniechęcali ją ciągle — oprócz jednej p. Aszpergerowej, która zawsze najżyczliwszą okazywała jej sympatję. Sprzykrzywszy sobie takie przeciwności i zniechęcona do ról, która uważała za niewłaściwe dla siebie, artystka skorzystała z przejazdu Miłaszewskiego i zaangażowana przez niego wyjechała do Stanisławowa—gdzie występowała w dramatycznych wprawdzie, lecz mniejszego rozmiaru rolach. Ostatecznie jednak nie mogąc porozumieć się z nowym dyrektorem, opuściła go i przyłączywszy się znowu do dawniej sobie znajomej Nowo-Sądeckiej trupy, przybyła wraz z nią do Czerniowic na Bukowinie. Wkrótce potem przybył tam i Rapacki.

(*d. c. n.*)

tliwej żony jak moja Helenka! Daje wam na to słowo honoru!

Karol słysząc te słowa, zaksztusił się, Teodor kaszlnął, a Walery puszczając kłęb dymu z papierosa, dorzucił złośliwie:

— Alboż jej nie znamy? Nie oceniamyż całej wartości skarbu, jaki posiadasz szczęśliwy małżonku!.....

Iluż to mężów podobnie naiwnych uszczęśliwiają takie cnotliwe Heleny!

× Noworocznik dla Warszawianek na r. 1876 który już we Wrześniu prasę opuści, zalecać się będzie wytwornośćią zewnętrzną. Widzieliśmy okładkę illustrowaną w sześciu kolorach u p. Walkiewicza, i przyznajemy że prezentuje się wcale pokaźnie. Nie chcemy przeceniać wartości artykułów wypełniających treść tego nowego Kalendarza dla kobiet, rzecz to recenzji, która w swoim czasie odezwie się o tej publikacji. Wydawcą jest p. Koszulko-Niemojewski.

× Tylko szesnaście łazienek letnich na Wiśle, obsługuje Warszawę liczącą około 300 tysięcy ludności. Z pozoru cyfra ta wydaje się za małą a przecież faktem jest że i te nieliczne łazienki, po większej części pustkami stoją. Obliczono dokładnie iż zaledwie tysiąc osób dziennie z całej Warszawy używa kąpieli wislanych, a i ten tak słaby kontyngens pochodzi z wyższych i w ogóle zamożniejszych klass społecznych. Średnia klassa kąpie się rzadko a najniższa zgoła już się obywa bez tej tak sanitarnej kąpieli. W prawdzie wielu z tej ostatniej warstwy, chłodzi się w Wiśle lecz czyni to na jej ustronnych lub odleglejszych wybrzeżach, gdyż niechce lub nie może opłacać ceny za kąpiel w łazienkach. Fakt ten sprowadza często najsmutniejsze skutki, gdyż staje się przyczyną wielu chorób a czasem i śmierć przez zatonięcie sprowadza. Otóż byłoby rzeczą wielce pożądaną ażeby znalazł się przedsiębierca, taki który by zbudował kilka wielkich, popularnych łazienek, nieurządzonych wprawdzie z komfortem lecz posiadających warunki niezbędne. Za kąpiel w takich zakładach powinna być pobierana opłata bardzo nizka — po kopiejce od osoby np., gdyż tylko nadzwyczajna taniość wejścia skłoniłaby najuboższe warstwy mieszkańców tutejszych do używania często kąpieli wiślanych, które uważane są przez lekarzy za skuteczniejsze od kąpieli w innych rzekach i dorównywają prawie, choć w połowie wartości, kąpielom morskim.

× Upały zaczynają nam dokuczać, brak powietrza daje się uczuwać, w piersi nawet w teatrzykach ogródkowych, a cóż dopiero mówić o szwaczce schylonej nad igiełką, na której czole perli się rosa wyciśnięta przez słońce—co powiedzieć o rzemieślniku pracującym w dusznej izdebce na strychu, lub o sali koncertowej zapełnionej tłumem.

Niewiem czy Adam i Ewa znali wachlarze, ale to nie może ulegać żadnej wątpliwości, że po spełnieniu grzechu, pierwsi rodzice nasi uczuwali potrzebę wachlarzowania się, w tej krainie obrzuconej palącemi promieniami słonecznemi.

Otóż musimy się pochwalić wynalazkiem, „Antrakt" posiada obok wielu cennych przymiotów, jeszcze jeden nieoszacowany, — może służyć za wachlarz w teatrze.

× Znakomity powieściopisarz Józ. Ig. Kraszewski, serję swoich powieści historycznych rozpoczął: *Starą Baśnią*, prześlicznym utworem obrazującym czasy Popielowe. Wszystkie trzy tomy tej pracy już opuściły prasę.

Rękopism drugiej powieści *Lubonie* sięgającej X stulecia, podobno już autor oddał do druku. Twórczość Kraszewskiego niewyczerpuje się nigdy, autor ten płodniejszy od wszystkich swoich współzawodników na całym świecie, zmienia tylko rodzaj pióra lecz nieustaje ani na chwilę, pracując na polu które zazieleniło się wawrzynami talentu i zasługi jego.

× Szósty tom „Dziejów powszechnych" Szlosera w przekładzie polskim, ukazał się już na półkach księgarskich. Tom ten obejmuje okres dyrektorjatu we Francji, do bitwy pod Austerlitz. Ten bogaty w wypadki fragment historyczny opowiedziany wymownie, zapewne żywo czytelników zajmie.

× Orkiestra ociemniałych, złożona z byłych wychowańców Instytutu głuchoniemych i ociemniałych, która raz już na wiosnę r. b. wystąpiła z koncertem na rzecz swoją, ma zamiar niezadługo urządzić jeszcze jeden podobny poranek muzyczny. Z tego powodu przystąpiono już do restauracji sali bibliotecznej, w gmachu byłego klasztoru Augustyanów gdzie ociemniali ci, mają wspólne dla siebie pomieszczenie, pozostając zawsze pod opieką Instytutu.

× Wkrótce Warszawa będzie miała sposobność poznać nowy talent, który pojawił się w dziedzinie malarstwa. Krytycy krakowscy, gdzie nateraz przebywa młody artysta p. Lipiński, cenią go bardzo wysoko i stawiają w rzędzie pierwszych naszych malarzy. Pan Lipiński który dopiero kilka prac swoich wystawił na widok publiczny, ma wkrótce nadesłać jedną z nich do tutejszego salonu Towarzystwa zachęty sztuk pięknych.

× W Medjolanie, w teatrze Dal Verme wystawiono balet pod tytułem *La Lega Lombarda*, przez Palleriniego ułożony. Balet ten robi ogromną furorę.

Była to para nie dobrana wcale...

Była to para niedobrana wcale,
Bo on poezję kochał z całej siły,
A ona tylko szampana i bale;
Jednak z początku żyli doskonale —
Dlaczego? — niewiem, jak mi honor miły.

* * *

Fałsz, kiedy zgrzytnie w cudnem *cantabile*
Strasznem jest piekłem dla nerwów i ducha,
Lecz straszniejszemi rozczarowań chwile,
Kiedy wśród pary gruchającej mile
Nagłe dysonans jak piorun wybucha.

* * *

A dysonansów było wielkie mnóstwo
W tem „życiu na żart" pięknem lecz zwodniczem...
On do niej najprzód mawiał: „moje bóstwo"
Ale gdy poznał jej serca ubóstwo
Zmieniwszy tytuł, zastąpił go — niczem.

* * *

W niepowstrzymanym żywota potoku
Dni płyną szybciej, niż fale pod Gdańskiem...
Przez rok gruchali zgodnie — a po roku
On poznał „Zosię" o błękitnem oku,
Ona dandysa z ułożeniem „pańskiem".

* * *

I wkrótce, gwałcąc przyrodników prawo,
Jednoimienne złączyły się siły:
On począł z Zosią śnić idyllę łzawą,
Ona z dandysem goni za zabawą —
Dlaczego? — wiem ja, jak mi honor miły!

Wiktor Gomulicki.

OGŁOSZENIA.

WIELKI SKŁAD MASZYN DO SZYCIA

D. GROSSMANA

Posiada **maszyny z najpierwszych fabryk zagranicznych**, za których trwałość poręcza. **Ceny umiarkowane.** W Filji tej firmy, otworzonej na Krakowskiem Przedmieściu w domu Prechnera na 1-em piętrze, oprócz **wyborowych Machin do Szycia**, i wszelkich przyborów, osoby pragnące wydoskonalać się w szyciu na Maszynach znajdą swobodne miejsce i dokładną instrukcję. 5—3—3

Szlafroczki kretonowe po rs. 5, z haftem po rs. 6, kostiumy kretonowe po rs. 7, dolmany kaszmirowe od rs. 18, Regenmantle od rs. 10, kretony francuskie szerokie po kop. 25, 30 i 35, otrzymał w znacznym wyborze Magazyn Bławatny

Jana Thonnes

ulica Senatorska wprost skweru.

16—0—2

DOLINA SZWAJCARSKA

Codziennie koncert wielkiej orkiestry z Reichshallen

pod Dyrekcją

HERMANA FLIEGE

Restauracja zaopatrzona w najświeższe zapasy spiżarniane i piwniczne.

Przyjmują się obstalunki na śniadania obiady i kolacje po cenach umiarkowanych.

4—3—2 **Jasiński.**

Fabryka Obić Papierowych

pod firmą

I. FRANASZEK

dawniej A. Vetter & C[o]

Przysposobiła wielkie zapasy Obić Papierowych w **najświeższych** deseniach, na trwałym papierze, po cenach **najprzystępniejszych.**

19—4—1

Znany od lat około czterdziestu

SKŁAD HERBATY

pod firmą

W. ISTOMINA

na Krakowskiem Przedmieściu w domu hr. Krasińskiego,

zaopatrzony jest ciągle w **najlepsze gatunki Herbaty Chińskiej sprowadzonej drogą lądową.** Waga sprawiedliwa, wybór najdoskonalszy i umiarkowane ceny, odznaczają zawsze ten Skład z dawna reputowany. 18—3—1

WIELKI SKŁAD

MACHIN PAROWYCH

i Narzędzi Rolniczych

przy ulicy Miodowej obok Kościoła Przemienienia Pańskiego

pod firmą

GOLDENRING,

sprowadza ciągle z **Najpierwszych Fabryk** Amerykańskich, Angielskich, Szwedzkich i t. d. Lokomobile, Młocarnie, Żniwiarki, Kosiarki i wszelkie Narzędzia do użytku **Rolnictwa** i Fabrycznego Przemysłu. Wyłączna agentura powierzona tej firmie przez Najsłynniejsze Fabryki, szerokie jej stosunki za granicą i trwała reputacja wyrobiona w Kraju i w Cesarstwie, dozwalają p. Goldering rozwijać coraz silniej pożyteczną działalnośc i wytrzymać wszelką konkurencję. 6—3—2

Fabryka i Skład Perfumerji, Kosmetyków i Mydeł toaletowych

pod firmą

J. SOMMER

ulica Przejazd, w domu własnym,

uskutecznia sprzedaż hurtową i detaliczną wszelkich wyrobów, tak z własnej Fabryki, jako też z celniejszych Fabryk zagranicznych. Handlującym odstępuje się rabat. 10—3—2

SOWIŃSKI i SZULC

dawniej KOELCHEN

przy ulicy Długiej.

Towary Kolonjalne oraz Wina wszelkiego gatunku, otrzymuje z najpierwszych Domów Zagranicznych. 17—3—1

Znany Handel Win i Towarów Kolonialnych

pod firmą

Simon i Stecki

(dawniej Flatau)

w domu Bekera w prost Saskiego Placu na Krakowskiem Przedmieściu.

Posiada ogromne zapasy **Cygar Hawańskich** w **najwyborniejszych gatunkach**, które po cenach **umiarkowanych** sprzedaje.

9—3—2

Otworzona przed kilkoma miesiącami

Restauracja w b. Hotelu Angiels.

pod firmą

CONSTANT (Konstanty)

Przyjmuje wszelkie zamówienia na wystawne obiady, śniadania i kolacje zbiorowe. W sali i w oddzielnych gabinetach. 11—3—1

ZAKŁAD FOTOGRAFICZNY

J. Mieczkowskiego

ma zaszczyt uwiadomić Szanowną Pnbliczność, iż pragnąc oszczędzić czasu osobom oczekującym na następującą na nich kolej fotografowania się, urządził w tymże samym zakładzie drugie jeszcze atelier i powiększył zastęp zdolnych pracowników, pod osobistym dozorem samego właściciela. Reforma ta, oprócz wygody dla publiczności, powiększy nadto jeszcze i artystyczną wartość portretów fotografowanych, albowiem wiadomo jest z doświadczenia, że o ile twarze osób zasiadających do fotografowania się, są pełne ożywienia i naturalności, o tyle znowu rysy twarzy oczekujących zbyt długo na chwilę zdjęcia z nich portretu, przybierają cechę znużenia i charakter posępny. 1—0—2

Дозволено Цензурою, Варшава 21 Іюня 1876 г.—Czcionkami M. Ziemkiewicza Krakowskie-Przedmieście. Nr. 415.

Wydawca, Aleksander Niewiarowski. Redaktor, Jan Mieczkowski.